

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

BOMBY W WARSZAWIE.

rys. Z. Czermiński.



Hallo! proszę o jeszcze jeden mocny wibuch!



Witos premierem.

Hej! myśleliście kumowie,
 Że ja jestem dawno trup,
 I że więcej nikt nie powie
 Wincentemu: rządy róbl!
 Hej! myśleliście duraki,
 Żem już władzy stracił chuć
 I że Dąbski lada jaki
 W kaszę mi potrafi pluć.
 A jam tylko popluł w dłonie
 I pamiętny dawnych gier,
 Zbiłem chjenie podogonie,
 Rządów uchwyciwszy ster.

No, a teraz bracie zrozum,
 Jeśli byłeś dotąd kiep,
 Co to znaczy chłopski rozum,
 Co to znaczy chłopski łeb.

Sobiem wziął największy piernik:
 Kierownictwo wszystkich naw.
 Drugi kasek dostał Kiernik:
 Tekę od wewnętrznych spraw.
 Chjena na plac drugi zejdzie,
 Choć, salwując władztwo swe,
 Głabińskiemu no i Sejdzie
 Odstąpiłem teki dwie.
 Piłsudskiego się wyrzekłem,
 Choć to mój przyjaciel był.
 P. P. S. mi grozi piekłem,
 Niech mię pocałuje w tył.

No, a teraz bracie zrozum,
 Jeśli byłeś dotąd kiep,
 Co to znaczy chłopski rozum,
 Co to znaczy chłopski łeb.

Różne o mnie krążą żarty —
 Niech tańcuje z nimi bies.
 Jeśli ktoś jest nic nie warty,
 To nie szczeknie nawet pies.
 Oni swoje, a ja swoje,
 Kleję gdy jest tylko klej,
 I nikogo się nie boję
 Oprócz jednej baby mej.
 Serce mam do reform skore,
 Mimo tego ani rusz
 Szelek waszych nie ubiorę,
 Bóm do paska przywykł już.
 No, a teraz bracie zrozum,
 Jeśli byłeś dotąd kiep,
 Co to znaczy chłopski rozum,
 Co to znaczy chłopski łeb.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

PO PRZESILENIU.

Ostatnia zmiana gabinetu zaskoczyła pana Hilarego Lewicowego prawie zupełnie niespodzianie. Wiedział wprawdzie o konszachtach chijeny z paskopiastami i życzył im w duszy nagłej a niespodziewanej śmierci, ale ani przez chwilę nie brał serjo tej kombinacji politycznej. Czyż dziwić się więc panu Hilaremu, że kiedy rano wyczytał w gazecie, iż pan Witos został premierem, zaklął szpetnie i zerwał sobie z tłustego podgardla czerwoną krawatkę, jako że czuł się bliski popleksji?

Każdy z was, będący w skórze p. Hilarego, uczyniłby to samo. Powiedzmy otwarcie, że nowo utworzony rząd spowodował kompletną ruinę finansową pana Hilarego i uczynił z Hilarego — miljardera i pana, jednej nocy Hilarego — żebraka i bankruta.

Rozpaczy pana Hilarego nie zdolam nawet opisać. Pomnę tylko, że zastałem go pogrążonego w tępem zamyśleniu z wybaluszonymi oczyma, jakie dostrzegamy nieraz u recenzentów teatralnych, gdy siedział w kawiarni wpatrzony w ilustrację przedstawiającą podobiznę nowego premiera.

— I pomyśleć, że przez tego człowieka jestem zupełnie zrujnowany! — wyszeptał pan Hilary Lewicowy. Pan Hilary opowiedział mi wreszcie o swoim nieszczęściu. Opowiedział cicho i bez łkania, choć widziałem, że pierśią tego nieszczęśliwego człowieka targa tłumiony spazm i lży uszlachetniającego cierpienia czają się w kąciakach jego czerwono-żyłkowanych białek ocznych, aby po chwili stoczyć się na świeżo niewyprany gors koszuli.

Widziałem to i cierpiałem na równi z panem Hilarym.

Pan Hilary otrzymał za rządów gabinetu pana Sikorskiego pozwolenie na przywóz dziesięciu wagonów zagranicznych świń i zaangażował w tej transakcji prawie cały swój kapitał obrotowy.

I oto teraz, kiedy pan Hilary miał już w kieszeni paszport zagraniczny, aby wyjechać po odbiór we frankach wytargowanych świń — pojawia się uchwała Rady ministrów, anulująca wszelkie zezwolenia na przywóz, udzielone przez poprzedni rząd.

— Oszaleć! — mówił pan Hilary, ściskając swą byczą głowę w obu dłoniach. — Oszaleć! Co mnie to łapówek kosztowało, zanim takie pozwolenie na przywóz otrzymałem! Kraj, panie tego, głoduje, a tu cofają zezwolenia na przywóz świń!.. Biedna ta nasza Ojczyzna!..

— Myślę, że mamy dość świń własnych w kraju — odważyłem się wtrącić.

Pan Hilary, zdawało się, nie chciał słyszeć mej uwagi.

— Panie, co ja teraz pocznę? — jęczał, pocierając sobie czoło. — Co ja teraz zrobię?... Mam zobowiązania i kontrakty na dostawę świń i skąd ja teraz wydostanę te świnię?...

— A możeby pan się zwrócił do prasy? — poradziłem nieśmiało.

— Daj mi pan pokój z prasą! Mam terminowe dostawy, a kary za niedotrzymanie terminów kontraktowych idą w miliony! Panie, ja się chyba powieszę!.. Ja się powieszę!..

Prosiłem usilnie pana Hilarego, aby tego nie robił i obiecałem, że zainterweniuję w jego sprawie w Wydziale wywozu i przywozu świń.

*

W Wydziale wywozu i przywozu świń spotkałem przypadkowo swego starego znajomego, pana Antoniego Prawicowego.

Pan Antoni właśnie opuszczał biuro referenta świń, kiedy się natknął na mnie i szeroko otworzył swe ramiona do uścisku.

— Bóg pana zesłał, kochany panie! — zawołał, śliniąc mi w zamasytym pocałunku oba policzki. — Jestem w tarapatkach, że ledwo dyszę. Ratuj pan!

Po długim kluczeniu dowiedziałem się wreszcie, że pan Antoni Prawicowy otrzymał od obecnego rządu pozwolenie na wywóz dziesięciu wagonów świń i że to właśnie zezwolenie na wywóz zagraża ruiną majątkową panu Antoniemu.

— Panie — biadał pan Antoni — nie wiedziałem, że mój rodzony rząd pójdzie na mnie z nożem! Mając obiecany certyfikat na wywóz dziesięciu wagonów świń krajowych, poczyni-

łem wiążące zobowiązania i spisałem z zagranicą różne kontrakty, których absolutnie dotrzymać nie mogę!.. Obliczyłem, że cło, przewóz, łapówki, podatki i kubany wyniosą trzy razy tyle ile mój ewentualny zarobek. — I jakże ja mogę dostarczyć te świnię zagranicy, kiedy na tamtejszych rynkach świnię płacą taniej, aniżeli ja je dostarczyć mogę?... Raz się człowiek doczekał swego rządu, a tu ci mu dają takie pozwolenie na zarobek, że niech ich nagła choroba!.. Panie, ja się chyba powieszę!..

Prosiłem usilnie pana Antoniego aby tego nie robił i obiecałem mu, że go jakiś wyratuję z tych tarapatów.

*

Wczoraj udało mi się pogodzić pana Hilarego Lewicowego z panem Antonim Prawicowym, gdyż byli to dotychczas dwaj nieubłagani i zacięci wrogowie polityczni.

Udało mi się to tylko dzięki mej rzeczowej argumentacji i dłuższej przemowie, którą w obecności obu tych panów wygłosiłem, wychodząc z założenia, że odrodzenie Polski jest ważniejsze niż walki partyjne.

Mowy mojej w całości przytaczać nie będę, gdyż była nieco przydługa.

Wystarczy jeśli udowodniłem panu Hilaremu Lewicowemu, że o wiele lepiej wyjdzie na tem, jeśli zrezygnuje zupełnie z otrzymanego zezwolenia na przywóz świń zagranicznych, których mu teraz do kraju przywieźć nie wolno i skorzysta z tych świń, których znowu pan Antoni Prawicowy z kraju wywieźć nie może, wobec wysokiej kalkulacji cła i kosztów transportowych.

Natomiast Panu Antoniemu Prawicowemu udowodniłem niezbicie, że lepiej na tem wyjdzie, jeśli zrezygnuje zupełnie z otrzymanego zezwolenia na wywóz zagranicę świń krajowych, co mu się zupełnie nie kalkuluje i zaoferuje natomiast zagranicy te świnię, które pan Hilary Lewicowy z zagranicy miał przywieźć do kraju.

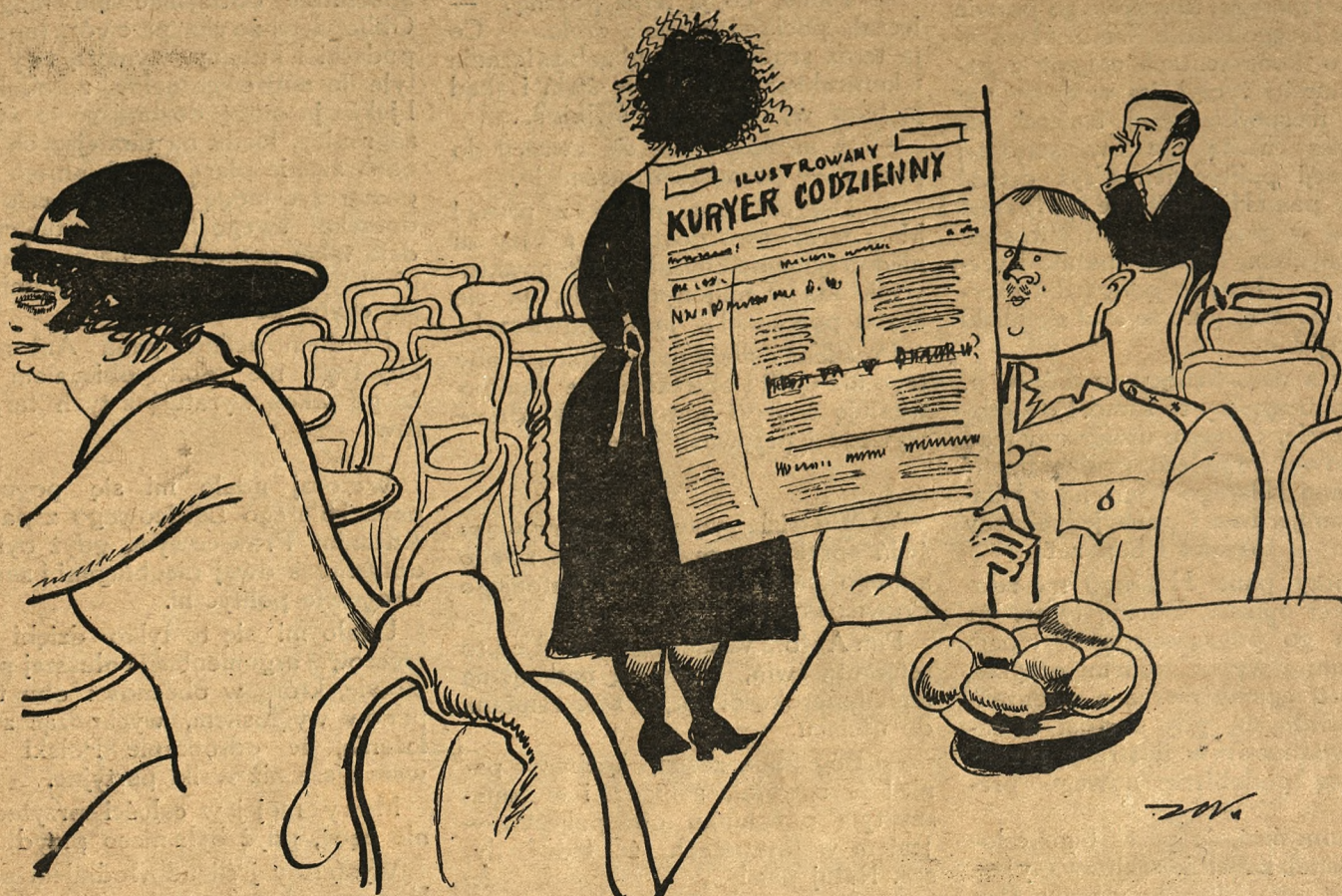
Czyż dziwić się, że dwaj dotychczasowi antagoniści polityczni poszli sobie w objęcia w obliczu tej doniosłej chwili, kiedy zrozumieli, że jeden z nich mając pozwolenie na przywóz, a drugi na wywóz, nie potrzebują wcale niczego wywozić ani przywozić i zarabiają po okrągłym miljardziku, dzięki temu, że żaden z nich nie jest zmuszony do opłaty cła, kubanów i kosztów transportu?..

Czyż dziwić się, że dwaj antagoniści polityczni pogodzeni pod hasłem ekonomicznego odrodzenia Ojczyzny, obiecali mi za interwencję w tej sprawie po funcie salcesonu?

RAORT.



Początek oszczędności rządowych.



Malkontent w mundurze: Tyle się mówiło o zniesieniu kilku ministerstw, a kończy się to wszystko na... utworzeniu nowego Ministerstwa Reform Rolnych.

Jabym radził utworzenie jeszcze Ministerstwa Reform Walutowych, Ministerstwa Reform Kolejowych, Ministerstwa Reform Przemysłowych, no i Ministerstwa Reform Damskich.

Szychy i sztychy.

Po ustąpieniu gen. S.korskiego — pan W.jciechowski wezwał do siebie przedstawicieli nowoutworzonej większości sejmowej, która wysunęła kandydaturę W.tosa. Podpisując dekret mianujący p. W.tosa premierem, rzekł smutno pan W.jciechowski:

— Jeszcze jedna nieprzyjemność dla Państwa i Narodu!

— Pan mówi o podpisie czy o dekreście? — zapytał słodko W.tos.

*

Urzednicy ministerstwa spraw woj-skowych i zdrowia są wybitnie zadowoleni z ustąpienia swych doży-wotnych ministrów.

Wreszcie i oni mają pewną zmianę. — Dotychczasowi — znudzili się już nawet wożnym, nie mówiąc o publiczności.

*

Wysuwając dr. Kernika na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, zażądali endecy gwarancji, że nie powtórzą się tu żadne Dojlidy.

— Wiadomo — rzekł na to jeden z Piastów — teraz robimy przecie na spółkę z wami.

*

Robiłem co mogłem — sprowadzi-

łem Focha, Cavana — zaaranżowa-łem sprowadzenie króla rumuńskiego, wreszcie sprowadziłem przesilenie. — Co ostatecznie zrobi W.tos? — roz-myslał gen S.korski ustępując.

*

Oprócz dwóch Piastów weszła w skład nowego rządu jedna Rzepicha Poznańska w osobie ministra spraw zagranicznych p. Marjana Seydy.

Och! te nadobne połowy!

*

Jak się jednak do mnie ludzie przy-wiązują. — Wraz ze mną ustępują nawet S.snkowski i Ch.dzko.

Jestem naprawdę dumny z siebie, choć Polska ze mnie znacznie mniej.

*

Witosową, robiącą wyrzuty mężowi z tego, że przyjął stanowisko, na któ-rem ongiś zaznał tyle goryczy od swych dzisiejszych sprzymierzeńców, uspokoił W.tos:

— Nie martw się — nie martw — już się i tak cała Polska martwi.

Staw.

Ciężka kwestja.

Tamtego lata znany krytyk teatral-ny Jampolski bawił u wód, gdzie

przylepił się do niego jakiś młody człowiek, żądny widocznie znajomości z dziennikarzami i ustawicznie tytu-łował Jampolskiego per „mistrzu!”

Dwa dni znosił to Jampolski cier-pliwie, aż trzeciego dnia wybuchnął: — Djabli pana nadali z tem mis-trzu! Już mi od tego uszy puchną! Mistrzu, mistrzu — i nic tylko mis-trzu!

Młody człowiek najpierw przeląkł się tego wybuchu, a potem zaczął się tłumaczyć:

— Niech się pan nie gniewa... ja nie przypuszczałem, że pana tem o-brażę... ale co byś pan uczynił w mem położeniu?

— W jakim położeniu?

— Ano, robisz pan znajomość z człowiekiem, który nie jest ani adwo-katem, ani radcą, ani h-abią... jak byś pan mówił do takiego durnia?



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,200.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Nasi najserdaczniejsi.

Rys. F. Kleinman.



Litewski ochotnik Łajnomysikiskas.

Polak i Gdańszczanin.

(Bajka dla dorosłych.)

W starym gmachu, zwanym Europą, przeprowadzono po wielkiej wojnie światowej kapitalny remont (jak się to mówi w Warszawie).

Po dokończeniu tego dzieła jednym lokatorom odebrano mieszkania, —

względnie poszczególne pokoje, a innym je przydzielono.

Polakowi, który przez długi czas mieszkał kątem u Rusa, Prusa i Austriaka, dano wcale piękne mieszkanie, które od dawna mu się należało, naprawiając tem starą krzywdę.

Mieszkanie było piękne i obszerne, ale nie było frontowe...

Z mieszkaniem łączył się jeden tylko jeden jedyny pokój frontowy, którego okno wychodziło na morze, lecz pokój ten dano małemu Gdańszczaninowi, kuzynkowi Prusa...

Na Gdańszczanina nałożono obowiązek, że pozwoli Polakowi używać swego pokoiku, przystępować do okna frontowego, ile razy tylko zechce. W zamian za to Polak był zobowiązany dbać o utrzymanie tego niedorosłego jeszcze chłopaka.

Polak dotrzymywał sumiennie swego zobowiązania

Gdańszczanin natomiast, licząc na swego kuzyna Prusa, postępował jak prawdziwy wyrostek, którego się tylko figle trzymają.

Ileć Polak chciał skorzystać z przysługującego mu prawa i przejść przez frontowy pokój, by dostać się do morza, Gdańszczaninek niewyczerpany był w pomysłach, by mu to uniemożliwić: To udawał, że go nie poznaje i kazał mu się legitymować, to mu nogę podstawił, innym razem niechciał go dopuścić do okna, kiedy indziej znowu pokazywał mu bogdaj język i obrzucał go przewiskami.

Polak przez długi czas znosił to wszystko cierpliwie, sądząc, że mały jego pupilek przecież przyjdzie z czasem do rozumu.

Ale ta dobroć i wyrozumiałość Polaka rozzuchwalała tylko coraz bardziej wyrostka, tak, że i dobrodusznemu Polakowi było tego wreszcie za dużo.

— Słuchaj smarkaczu rzekł Polak do niego. — Jeżeli się będziesz nadal tak zachowywał jak dotychczas, to ja cię dalej żywić nie będę. A jeśli i to nie pomoże, to cię poprostu wezmę... na kolano i takie ci wsypię lanie, że cię i twój kuzyn nie uchroni.

I to pomogło...

Mar.

0260

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“. — Wszędzie do nabycia.

BACZEWSKI-CITY



WÓDKI I LIKIERY

Tragedja Feli.

Bolek łokciem szturknął w brzuch Felę — ja mu dałem za to w pysk — on mi przysłał sekundanta — a Fela oświadczyła, że jej brzuch nie jest z porcelany i że do pojedynku może przyjść tylko po jej trupie. Taką jest krótka ekspozycja mającej nastąpić teraz tragedji.

Co do jej bohaterów, to Bolek gotował się do poprawki z matury, ja byłem na pierwszym roku prawa, Fela była uczennicą u modystki, sekundant Bolka był inspektorem świeżego powietrza, mój był praktykantem w aptece i miał dzięki temu w razie czego pełnić zarazem i funkcję doktora. Zgodziliśmy się po jednym sekundancie tylko, aby nie nadawać sprawie rozgłosu, a tandeciarz, od którego na zastaw zimowego płaszcza Feli pożyczyłem krucicę, nazywał się Jojne Szmunkales. Jedna krucica wystarczała, bo wedle przedsięwziętego losowania, ja miałem pierwszy strzał, a Bolek strzelał do mnie po mnie.

W wilgę pojedynku zaprosiłem Felę na pożegnalną kolację (mieszanina i nieśmiertelne sardynki), napisałem także do niej list z surowym upomnieniem, aby go otworzyła tylko na wypadek mej śmierci, wskutek czego Fela się rozbeczała, ale ostatecznie pogodziła się z nieuniknionym losem i nawet z wielkiem zainteresowaniem

oglądała schowaną w pudełku od cygar krucicę, proch, kabzle i kule.

Plac śmierci dla lepszego kontrastu obraliśmy na Pohulance. Ja się spóźniłem o pół godziny, Bolek o godzinę. Inspektor świeżego powietrza chciał nas pogodzić, ale Bolek przerwał mu kategorycznym: szkoda słów, nabijaj pan broń! — co gdy ten chciał uczynić, okazało się, że lufa krucicy aż po wylot zalana jest stearyną ze świecy, co było naturalnie dziełem Feli. Rozpaliliśmy z chrustu ogień, rozgrzali w nim krucicę i wypuścili z lufy łój, poczem ja dałem pierwszy strzał, ale z kabzli tylko, bo proch, jak późniejsze badanie i ekspertyza aptekarczyka wykazały, Fela potajemnie wymieniła na czarny proszek od zębów. Od pobliskiego więc chłopca kupiliśmy dwa naboje karabinowe, wykreśliśmy z nich proch, ja spudłowałem, Bolek palnął i też chybił, poczem w zgodzie poszliśmy do mleczarni na śniadanie.

Zato w domu zastałem tragedję.

Przed kamienicą policja, tren pożarny i buda ratunkowa. Mój pokój przewrócony do góry nogami, piec w gruzach, a Fela poharatana jęczy w łóżku. — Chciała idjotka proch w piecu spalić! Na domiar złego otworzyła przedwcześnie mój list, w którym, jako leżący już na marach, wyznałem jej, że ona nie jest moją pierw-

szą miłością, bo już przedtem miałem kochankę, której imię zabieram ze sobą do grobu — za co Fela napluła mi na kamizelkę i zapowiedziała, że jak jej tylko płaszc od żyda przyniosę, to zerwie ze mną wszelki dalszy stosunek, co też po czterech latach faktycznie uczyniła.

W menażerji.

W pewnej wielkiej menażerji cisną się ludzie do klatki z małpami.

— Ojcie! — czywa się młoda małpka do starej, która jej pcheł szukała — czy szczególniejsze te istoty gromadzące się z tamtej strony krat, są tak samo małpami jak my?

— Bynajmniej — odpowiada stary z pogardą — były niegdyś małpami, ale z biegiem wieków zupełnie się zdegenerowały.

K. Bki

Żądajcie pocztówką, nasz najnowszy cennik wszelkiego rodzaju manufaktury Ekspedycji przesyłek pocztowych

„Nadzieja“ — w Łodzi
ul. Kilińskiego 40.

który natychmiast będzie wysłany **zupełnie bezpłatnie** i przyniesie Szan. P. dużo korzyści.

**Woreczki papierowe,
Sygnaturki apteczne, Kapsółki
Druki kupieckie**

wykonuje

**MAŁOPOLSKA WYTWÓRNIĄ
torebek i wyrobów papierowych**

Dawniej Z. A. GIESZKOWSKI
Lwów, Zybkiewicza 2. — Telef. 690.

Historja o djabie Kaduku.

Był w piekle djabieł, Kaduk się wa-
bił, który słynął z tego, że umiał naj-
pobożniejszą duszę do upadku przy-
wieść. Tego to djabła posłał Lucy-
per na ziemię, aby mu koniecznie
przyniósł do piekła X. Okonia.

Na tę ekspedycję Kaduk wysztafi-
rował się bardzo starannie. Co naj-
sprytniejsze djablice poprzebierał za
tęgie pyzate dziewczki, zaopatrył się
w parę korcy dolarów i poszedł.

Mija kwartał, rok, dwa lata, a Ka-
duk nie wraca.

— Skoczcie-no który popatrzcie,
co on robi — powiada Lucyper.

Poleciał na ziemię Boruta i wrócił
niebawem z długim nosem.

— Co słyhać? — pyta Lucyper.

— Żle, piekielny monarcho. Za-

miast coby Kaduk złapał X. Okonia,
to X. Okoń złapał Kaduka do swej
partji i ten mu teraz buty czyści,
chłopów bałamuci i dolary znosi.

Przed obiadem proszonym.

Żona: Słuchaj mężusiu, trzeba przy
stole posadzić Kokowskiego i Staw-
skiego vis-a-vis drugiego.

Mąż: W jakim celu, moje serce?

Żona: Zaczną zaraz rozpowiadać o
polityce, będą się kłócili, a wtedy
prawie nic nie jedzą. *K. Bki.*

Związek pism humorystycznych, a Witos.

Na wiadomość o przyjeździe do skut-
ku rządu Witos, delegaci Związku
pism humorystycznych udali się do
pana Prezesa Ministrów i jeden z nich
wygłosił następującą mowę:

— Jaśnie Wielmożny Panie Preze-
sie Ministrów! Proszę przyjąć od nas,
przedstawicieli wszystkich polskich
pism humorystycznych, jak najserde-
czniejsze życzenia z powodu powie-
rzenia Panu, Panie Prezydencie Mi-
nistrów, steru nawy rządowej. Proszę
naszego przybycia nie uważać jako
rodzaj formalności, ale nam wierzyć,
że szczerze się cieszymy z zamiano-
wania pana kierownikiem Państwa.
Już za pierwszej prezydentury Pań-
skiej pisma humorystyczne polskie,

śledząc pilnie Pańską działalność, do-
szły do niebywałego rozkwitu, był to
bowiem złoty okres humoru polskie-
go. Po ustąpieniu rządu Pańskiego,
pisma nasze zajmowały się wprawdzie
dalej Twoją czcigodną osobą, ale o-
czywista nie w tej samej mierze co
przedtem. Obecnie, z objęciem napo-
wrot rządów przez Ciebie, jesteśmy
przekonani, że wrócą najświetniejsze
czasy polskich pism humorystycznych.
W tej niepłonnej nadziei życzymy Ci,
abyś długo, długo utrzymał się przy
władzy.

Prezydent Ministrów chciał odp-
owiedzieć, ale skutek wzruszenia za-
łamał mu się głos i tylko rękawami
otał gęsto z oczu spływające łzy...

Co oznacza nowy gabinet.

Gościcki
Kucharski
Karliński
Witos
Łopuszański
Grabski
Bujalski
Osiński
Kiernik
Darowski
Moszczeński
Głabiński
Nowodworski
Seyda

Mar.

**ST. WRONSKIEGO
SYNOWIE**
PRACOWNIA I MAGAZYN FUTER I KONFEKCI DAMSKICH
LWÓW
PL. MARJACKI 10

**CZAS LETNI WYKORZYSTAĆ.
NALEŻY DLA ZAKUPU FUTER.**

Grzyca, Kąstynny any.

*Kar
Skwara*

*Harzawa, Marszałkowska 122.
i p. 570*

Garderoba męska

Na ujeżdżalni wojskowej.

Wachmistrz do rekruta ułana, uczącego się jeździć:

— Człowiek na koniu musi siedzieć silnie i pewnie, a nie tak jak cesarz indyjski na tronie, lub pan Sikorski na urzędzie premiera. *K. Bki.*

Słuszne.

Nauczyciel: Brawo Stasiu! Zadanie arytmetyczne zrobione jest świetnie; jak widzę, z ciebie wcale nie głupi chłopak.

Stas: No tak, proszę pana profesora, do senatu mnie przeaież nie wybrali. *K. Bki.*

**Kupujcie znaczki
na Skarb Narodowy!**

„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 16.000— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub z przesyłką pocztową 18.000— Mkp. — Za granicą 20.000— Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. — Administracja ul. Sokoła 4.

Telefon Redakcji 15.

Telefon Administracji 291.



— Jak się panu podoba ten obraz Kiczalskiego?
— Talent, olbrzymi talent — facet grozi sławą.

Piłsudski na Nalewkach.

Raz Piłsudski z naczelnikiem swojej kancelarii gabinetowej Carem wyszli na przechadzkę na miasto i zabłąkali się aż na Nalewki, gdzie Piłsudskiego uwagę zwrócił tłum hałasujących Żydów.

— Co to za zbiegowisko? — pyta Piłsudski Carem.

— To lichwiarze pożyczający pieniądze.

— Ciekawy jestem — mówi Piłsudski — czyby oni i mnie co pożyczili. Ano chodźmy, spytam ich.

Na widok naczelnika Żydzi rozstąpili się z uszanowaniem.

— Wy pożyczacie pieniądze?

— Tak, jasnie panie generale.

— Wojskowym także?

— To zależy...

— Pożyczylibyście gen. Iwaszkiewiczowi?

— Przenigdy!

— A Żeligowskiemu?

— Także nie!

— A mnie?

— Panu tak... ile pan tylko chce.

Ucieszyła Piłsudskiego ta odpo-

wiedź, ale pyta dalej, dlaczego jemu są gotowi pożyczyć, a tamtym nie.

Na to zrywa się stary, siwy Żyd i tak sprawę eksplikuje:

— Widzi pan generał, Iwaszkiewicz wziął Lwów i nie oddał. Żeligowski wziął Wilno i także nie oddał. A pan wziął Kijów i zaraz go pan oddał. Więc pan jest porządny człowiek i my mamy do pana zaufanie.





Kochany Szczutku!

Wiosna. — Żądze stają się kąśliwe. Siedzę w parku, ale próżen złych myśli, bo absorbują mnie inne kłopoty. Koło mnie siada jakaś donna, niczego jeszcze, a widocznie łąsa. Ja jednak nic.

Niebawem przysiadła się po drugiej stronie jeszcze jeden homo, tak samo jak ja nastrojony, bo również wcale nie zważa na siedzącą między nami towarzyszkę, tylko pali najspokojniej papierosa.

Aż ta, widząc obustronną obojętność koło siebie — wzdycha ciężko.

— Ma pani rację — powiada na to ów drugi towarzysz, puszczając dym z papierosa.

Na targu.

— Jak się pani ma, pani Karolowa. A cóż porabia córka pani?

— Ona jest tera za guwernantkę u jednego bogatego gdwca.

— Co pani mówi! Dużo jest tam dzieck?

— Dziecek tam niema żadnych.

— O la Boga, a to ci dziewczyna ma szczęście dopiro.

Judasz Witos.

Na jednym z ostatnich posiedzeń klubu „Piasta” kum Maciej Pękała narzekał, że któryś z dzienników lewicowych nazwał Witosza za jego akces do prawicy Judaszem, co przecie dla całego stronnictwa jest wielkim despektem.

Witos umiał jednak wobec swoich ludzi odparować i ten zarzut.

— Bracia kochane — powiedział — te pismaki belwederskie breszą jak lyse konie. Kaj mnie do Judasza! Przecie Judasz sprzedał Pana Jezusa za marne trzydzieści srebrników, a potem jucha głupia nietylko że te srebrniki oddał, ale jeszcze się i powiesił. Czy to wszystko pasuje do mnie?... powiedzcie sami, bracia kochane!

Witosowi ludzie.

W westybulu sejmowym podchodzi do Witosza jego krajan z Wierchosławic.

— Kumie Wincenty, dyć przyszedłem prosić o wasze wstawiennictwo za mną w sądzie.

— Cóżeście znowu zbroili?

— Na Wielkanoc sprzedawałem jajka po tysiąc marek i skazali mnie zato na 60.000 marek grzywny, abo dwa tygodnie hareštu. Ale ja nie głupi płacić, wolałem pójść i tę karę

odsiedzieć. Teraz chciałbym jednak, aby mi sąd tę karę odpuścił.

— A cóż ma wam odpuszczać, jeśli, odsiedzieliście już dwa tygodnie w kozie?

— No tak, z harestem już przepa-dło, ale mogliby mi za harešt te 60.000 marek oddać.

Rymów ciąg dalszy.

Innym kochanym piąkom...

Jest to zwykle bardzo nieopatrznie —

(to powiedzmy sobie między nami!) — kiedy człowiek w wierszach robić

[zacznie,

to wciąż potem przemawia wierszami.

To jest manja! Trudna na to rada!

Lecz tę *Manię* od innych *Mań* wolę.

Więc, że mi to dzisiaj odpowiada —

— znowu sobie na rymy pozwolę.

Piszę, pałac fajkę przyjaciela,
słonko świeci na nowe ministry,
znów *dojłidzić* zacznie się kum Grzela...

(Rano wstawszy — człowiek bywa
[bystry!])

Teorjami złotemi nas karmią,
biedną markę wąż już na pudy.
Dziadek żegna się ze swoją armją.

Lecz — czy drugi raz zdarzą się —
[cudzy?]

A pan premier wraca w „*gienerały*“.
W okna sztabu uśmiecha się — książę,
myśląc: „Z chwały — resztki

[pozostały —

koń mój z bronzu — za wami nie
[zdąże!]

Gdy się takie w Polsce dzieją sprawy,
Wicus znalazł gabinetu kluczyk.

Zagładniemy-że znowu do — Kawki,
„*Chwila*“ twierdzi: „Ten z bombą tam

[uczyki!]

Są tu bomby — marcowego piwa,
Henio, Bolek, Janek, Kazio, Staszek,
każdy cieńko, jak to w maju, śpiwa.
Wierzcie: *Kafka* — to kochany

[ptaszek!]

Potem pójdziem w księżycową ciszę,
myśląc sobie ot, o życiu takim,
jak to w bajce: Ta dzieci kołysze,
ten drwa rąbie — a jam jest

[próżniakiem!]

Wszak ról podział, zwykle w życiu
[bywa:

Jedni robią, męczą się, stroskani,
drugi pisze i z nich się naśmiewa
w służbie Muzy, lekkomyślnej pani...

Więc próżnowałbym bosko, a z pańska,
i dzień cały piałbym, moji mili.

Pojechałbym przez Polskę — do

[Gdańska,

gdyby — gdyby mi za to płacili.

Tenit.

Junak.

Podczas pobytu w Warszawie angielskiego generała-delegata, postanowiono udekorować w jego obecności kilku żołnierzy krzyżem *Virtuti Militari*.

W czasie tej uroczystości zwracają generałowi uwagę, że jeden z udekorowanych żołnierzy bawił długi czas w Anglii i mówi płynnie po angielsku. Korzysta z tego generał i nawiązuje z nim rozmowę:

— Gorąco było na froncie? — pyta go.

— Wściekle gorąco, panie generale!

— W jakiej formacji służyłeś?

— W piekarni polowej, panie generale!

Volumen fecit!

Witos na przyjazd marszałka Focha postanowił liźnąć trochę francuszczyzny. Wstępuje zatem do księgarni i z całą szczerością zwierza się, że musi z Fochem pomówić, do czego jest mu potrzebna francuska książka do nauki.

Księgarz zagryzł wargi, ale ostatecznie wyciąga francuski podręcznik kieszonkowy. Witos ogląda go sceptycznie a potem mówi:

— Za mała panie, ja mam z Fochem dużo więcej do gadania.

A więc dla tego!

— Kumie Wincenty! Dlaczegośta prosili o kilka godzin namysłu, gdy was Pan Prezydent Rzeczypospolitej zapytał, czy podejmujecie się utworzenia nowego rządu? Przecie od roku o niczym innym nie dumaliście?

— E, Głupiśta! Jakbym zaraz odpowiedział „tak”, toby wszyscy mówili, że nie mam wychowania. Kuźdy prezydent ministrów prosi najpierw o czas do namysłu.

Mar.



Pytania przy egzaminach dojrzałości.

Jak się dowiadujemy, przy odbywających się obecnie egzaminach dojrzałości, są zadawane, między innymi, następujące pytania:

Z religii: Dlaczego w dzisiejszych czasach wbrew zasadom chrześcijańskim prawica musi dobrze patrzeć na to, co czyni lewica i odwrotnie?

Z matematyki: Obliczyć bez używania logarytmów, trygonometrii i analizy, podatek dochodowy lub pensję urzędniczą? (Pytania tylko dla uczniów celujących).

Uczniowie, którzy odpowiedzą na powyższe pytania i nie dostaną rozmiękczenia mózgu, otrzymają bezzwłocznie wysokie stanowiska w Najwyższej Izbie Obrachunkowej. Kołowaczna, wścieklizna, lekkie pomieszanie zmysłów z objawami furji lub czarna melancholja, któreby się przyplątały przy obliczeniu — nie będą przeszkodą do objęcia posady.

Uczniowie rozwiązujący powyższe pytania, są z urzędu ubezpieczeni od wypadku.

Z literatury polskiej: Wymienić polskiego autora, którego utwory sceniczne potrafiłyby zadowolić lwowskich recenzentów teatralnych.

(Pytanie to jak słyszeliśmy jest zadawane tylko wówczas, gdy egzaminatorowie chcą ucznia „utrącić” przy egzaminie).

Z języka francuskiego: Odmieniać słowo Foch tak długo, dopóki Gdańsk nie padnie plackiem przed Polską.

Z języka łacińskiego: Quousque abutere patientia nostra Israel?

Z fizyki: 1. Które ciało na świecie jest najcięższe?

Czytelnikom „Szczutka” zdradzimy w tajemnicy odpowiedź.

Oczywiście marka, bo niemożliwą rzeczą jest skonstruowanie takiej dźwigni, która by potrafiła podnieść ją w górę.

2. Wiele głów ministerjalnych i poselskich trzeba wypompować, aby magistrat lwowski nie musiał co pół godziny zamykać wodociągów?

Z historii naturalnej: 1. Dlaczego najbardziej osłom potrzebne są do życia teki ministerjalne?

2. Czy jest rzeczą możliwą ożywienie przedpotopowych mamutów i jakiego gatunku?

(Przyp. zecera) Jak wiadomo tylko austriackie mamuty w Polsce powracają do życia przy śpiewaniu austriackiego hymnu „Boże wspieraj...”

Z filozofii: Dlaczego każdy minister skarbu u nas, inklinuje do Nietschego? (Uwaga Redakcji). Można czytać po polsku „do niczego”.

Z historii polskiej: Wiele potrzeba tek ministerjalnych, aby dynastia piastowska uczuła, że jest polską?

Z samatologii: Ile razy może umierać przewodnik komunistyczny — a więc bądź co bądź człowiek — jeżeli nazywa się Leninem?

Z polityki: 1. Jaki wpływ wywiera krawatka na politykę i majątek?

2. Jaka jest różnica między gabinetem restauracyjnym, a ministerjalnym?

(Przyp. zecera, który chciałby złożyć egzamin dojrzałości.)

W gabinecie restauracyjnym przesilenie jest zwykle połączone z przyjemnością, a w gabinecie ministerjalnym odwrotnie.

Z rysunków: Wyrysować taką rurę, na której widok Niemca by szlag nie trafił.

Z gimnastyki: Jakie ruchy należy wykonywać, aby nasi wrogowie zachowywali się spokojnie?

Ze śpiewu: Kiedy się śpiewa bardzo cienko?

(Przyp. inteligentnego zecera). Jak ktoś komuś wlezie do rury. *Stras.*



Myśli o kobiecie.

Kobieta przypomina równocześnie wiosnę i jesień — ofiarowuje bowiem nieraz mężczyźnie kwiaty oraz owoce swych uczuć.

*

Gdy całujesz kobietę, a ona zachowuje się spokojnie, uważaj, bo grozi ci niebezpieczeństwo. Daleko pewniejszym jest, jeśli obiecuje, że zawoła o pomoc.

*

Bądź ostrożnym przy wyborze żony, szczególnie cudzej. *K. Bki.*

Architekci polscy cieszcie się!

Województwo Śląskie rozpisało konkurs na budowę nowego gmachu Województwa w Katowicach. Jest ośm nagród od 1.000 aż do 6.000, słownie szóstu tysięcy Marek. Wszelkie druki wyjaśniające i podkłady (jak opie-

wa ogłoszenie), są do nabycia w Urzędzie Wojewódzkim za złożeniem tylko... 60.000 Marek.

Wzruszające.

Jak donosi warszawska „Gazeta Poranna” w nrze 143 z 28. maja br. w układzie grecko-tureckim, między innymi członkami honorowymi zamianowano Michała Rolle, dra Z. Vogla, red. Konopińskiego itd. *Mar.*

Dziecinne pytanie.

— Słyszałaś Stefciu, Marynia wychodzi zamaż?

— A którą to się zamaż wychodzi?

Żonę tak, ale nie gospodynię!

— Dowiedziałem się właśnie, że ten stary kawaler, radca M. się żeni. Cóż ty na to?

— Jako urzędnik państwowy nie mógł nic mądrzejszego zrobić. Potrzebuje koniecznie opieki, a rząd przecież nie płaci mu tyle, aby mógł trzymać gospodynię. *Mar.*

Najmniej antysemit.

— Najmniej antysemitami są na świecie Francuzi.

— ?

— Chcieliby wiecznie siedzieć w zagłębiu Saary. *Mar.*

Kochany Szczutku!

Mała Stefcia, kształcona w pewnym klasztorze, w następujący sposób uwiadomiła rodziców o oblóczynach, które miały się odbyć w tym klasztorze:

— Wiecie co? Jutro z siostrzyczek zrobią u nas mateczki! *Mar.*

W salonie.

— Musi pan przyznać, że kobiety prędzej się starzeją od mężczyzn.

— Tak, w stosunku do wieku jaki same podają.

Dowcipny magistrat Warszawski.

— Czytałeś? Magistrat warszawski podwyższył opłatę na odbudowę „Rozmaitości” od biletów do 3.000 marek na 200 Mk., a od biletów droższych na 500 Mk.

— Bardzo dowcipnie! Najtańszy bilet, do najtańszego nawet kina kosztuje 5.000 marek. *Mar.*



Wiosenne zabawy skautów.



- Franek! jak ci się udało złapać tego zająca?
— Był tak zaczytany w ostatniem expoze Witosa, że zupełnie nie słyszał, jak go zaszedł z tyłu.